

Od autora: Elżbieta Walczak fragment opowiadania "Redaktorzy" ze zbioru "Nienasycenie" - premiera w listopadzie

- Był zamach! – krzyczała naczelna na korytarzu.

Nie jadłam od dwóch dni normalnego posiłku, bo uganiałam się za kolejnym celebrytą, któremu urodziło się kolejne dziecko.

- Buła w rękę i do samochodu. Głucha jesteś? Był zamach!

- Skąd wiesz, że zamach? – Wiedziałam, co robię. Miałam jej dosyć, jak każdy. Żądała faktów, których nikt nie znał, dlatego opowieści wyssane z palca miały najwyższą cenę. Siedziałam i kończyłam śniadanie.

REDAKTORZY

- Wezwałam panią do siebie, bo mam pewne wątpliwości.

Była ubrana jak zwykle w granatową garsonkę i białą męską koszulę, z postawionym kołnierzem. Wyglądała na więcej lat niż miała w rzeczywistości.

- Współpraca z panią, to istna udręka. Jest pani apodyktyczna, zaborcza, można wymieniać bez końca.

Patrzyłam jej w oczy i wiedziałam, że kłamie, że wcale tak nie myśli. Czytała te wszystkie motywacyjne książki, więc wiedziała, że reguła „Pochwal, opierdol, pochwal” – działa. Robiła to specjalnie, żeby rozwalić każdego rozmówcę na dzień dobry.

- Ostatni artykuł o żonie prezydenta jest do dupy. Zbliżamy się do wyborów. Wszyscy wiemy, że on wygra. Pani nie? – spojrzała w okno, za którym wrony zerwały się do lotu z takim wrzaskiem, jakby czuły jej obecność.

- Tak, chyba wygra – delikatnie zacisnęłam zęby, żeby nie zdradzać swoich emocji.

- Mówi pani tak, jakby nie była pewna. Ma wygrać.

- Rozumiem.

- Co według pani oznacza słowo fikcja?

Pytanie było proste, za proste. W mojej głowie zapaliła się czerwona lampka. Wiedza, którą miałam na jej temat była konkretna, poparta faktami, zdjęciami i materiałami filmowym. Była kochanką przyszłego prezydenta.

- Sugeruje pani, że tego nie wiem, że nie wiem czym jest fikcja? – zapytałam ze wściekłością psa, który ma ochotę zaatakować bez ostrzeżenia.

- Żona przyszłego prezydenta ma problemy.

Kiedy to powiedziała czułam, że wydarzy się coś złego.

- Nie chcę być niegrzeczna, ale po co mi pani to mówi. Nie mam ochoty na problemy, a pani z pewnością je teraz tworzy.

- Droga Joasiu. Możemy mówić sobie po imieniu? – przysunęła krzesło, stosując jakieś bzdurne chwyt marketingowe, typu mowa ciała.

Ciało miała atrakcyjne, jak każdy w tej redakcji. Zarabialiśmy mnóstwo kasy, za fikcję jaką tworzyliśmy, dlatego stać nas było na botoksy.

- Tak, jeśli odpowie mi pani szczerze na moje pytanie. – Mowa ciała działa również w moim wykonaniu. Uśmiechnęłam się do niej, dotykając jej dłoni.

- Szczerze? Nie mogę, ale chcę ci coś zaproponować.

Nie mogłam zasnąć. Wstałam, żeby wziąć kolejną tabletkę na sen. Chodziłam po pokoju zastanawiając się, czy nie będzie lepiej jeśli poinformuję kogoś o tej rozmowie. Nie przyjaźniłam się z nikim. Od jakiegoś czasu sypiałam z redaktorem naczelnym innej gazety. Był jedyną osobą, której ufałam. Trzęsły mi się ręce, kiedy sięgnęłam po telefon. Nie miałam zamiaru wdawać się w szczegóły, chociaż wiedział o mnie wszystko. Chciałam tylko poczuć się kobietą utuloną do snu ciepłymi wyznaniem po ciężkim dniu.

- Mogłabyś w końcu zmienić pracę – usłyszałam. – Jeśli tego nie zrobisz, dam ci pięć lat, a potem już żaden terapeuta cię nie pozbiera.

- Proszę, przyjedź.

- Nie dam rady.

Wzięłam chyba już czwartą tabletkę. Obudziłam się w środku nocy, której nigdy nie zapomnę. Od kilku godzin nie widziałam swojego psa. Właśnie to sobie uświadomiłam.

- Bury!

Nie miałam siły krzyczeć, bo coś zaciskało mi gardło. Odwróciłam głowę w stronę okna, padał śnieg. Jutro Wigilia. Ktoś grał na ulicy na trąbce „Wonderful world” Armstronga. Sięgnęłam ręką po szklankę z wodą. Byłam pewna, że ją postawiłam na stoliku przy łóżku. Dotknęłam czegoś, co przypominało ramkę ze zdjęciem, wcześniej tam tego nie było. Zapaliłam lampkę. W tym właśnie momencie muzyka za oknem ucichła. Odruchowo położyłam zdjęcie na swojej twarzy. Podniosłam je z powrotem do góry, bo poczułam dziwną ciecz i zapach moczu swojego psa, który doskonale znałam. Odruch wymiotny był jedyną reakcją na to, co zobaczyłam i poczułam. Siedział przywiązany do słupa na torach, a z dala widać było nadjeżdżający pociąg.

- Bury! – zwymiotowałam, trzymając się poręczy łóżka wysmarowanej krwią.

Zdjęcie cały czas leżało na podłodze. Pies miał przywiązany do szyi aparat fotograficzny, którym robiłam fotki naczelnej na Maderze. Nie byłam w stanie się ruszyć. Ktoś złapał mnie za włosy i szarpnął do góry.

- Witaj skarbie.

Zamaskowany mężczyzna postawił mnie na ziemi.

– W zasadzie ty powinnaś stać na tych torach – związał mi ręce i pchnął na łóżko. – Pewnie jesteś zaskoczona – szeptał mi te słowa do ucha, zaciskając moje dłonie. – Zanim postanowimy oboje co dalej, poznamy się bliżej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 30.10.2017 12:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.